

JEDEN
MICHAŁ

STO
KŁOPOTÓW!

RYSUNKI
Katarzyna
Kotodziej

LITERATURA

Irena Landau
Jeden Michał – sto kłopotów!

© by Irena Landau
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Kasia Kołodziej

Korekta: Lidia Kowalczyk,
Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-469-0

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl



Czasami myślą się dzieci. I trzeba to zrozumieć. A czasami myślą się dorośli. I ich też trzeba zrozumieć.

To jest opowieść o jednych i o drugich. O wszystkich, którzy się mylili, mylili i nie mogli przestać się mylić.

A było tak:

Prawie trzynastoletniego Miśka, czyli MATEUSZA, zaprosili do Francji koleżanka jego mamy, pani Apolonia, z mężem Gastonem.

Jego starszy brat, Robert, spędza wakacje w Bieszczadach, a siostrzyczka Tereska właśnie przyszła na świat.

MICHAŁA, rówieśnika Mateusza, także zwanego Misiem, zaprosili do Szwecji kuzynka jego ojca, pani Paulina, z mężem Larsem.

Szesnastoletni SVEN miał spokojnie czekać u cioci Britty w Szwecji na powrót mamy, pani Astrid, z Warszawy.

Marcin, student medycyny, zgubił na lotnisku bilet do Paryża. Niestety, Michał go znalazł.

I co z tego wynikło?

KOSMICZNE ZAMIESZANIE!



Pani Zofia miała zasadnicze wątpliwości. Bała się. Pani Zofia zawsze się bała, nawet kiedy jej mąż wynosił śmieci, stała przy oknie, bo może potknął się na podwórku i na przykład złamał nogę, a może przy śmietniku napadli go bandyci.

– Zlituj się! – denerwował się pan Stanisław. – Po co akurat tam miałoby mnie napadać bandyci? Żeby zrabować śmieci?

– Nie żartuj, mogli zabrać ci portfel.

– Nie noszę portfela w drodze do śmietnika.

– Ale oni o tym nie wiedzą.

– Zosiu, nie przesadzaj. Nic mi się nie stanie.

Nic nie pomagało. Michał wiedział dlaczego – mama i jej brat, Irek, przeżyli w dzieciństwie coś bardzo niedobrego. Od tego czasu oboje bali się wielu rzeczy. Wujek Irek jeszcze bardziej niż mama. Oboje jednak nie chcieli Michałowi opowiedzieć, co takiego się wydarzyło, kiedy byli dziećmi.

– Jak skończysz osiemnaście lat, wtedy może... – obiecała kiedyś mama i na tym stanęło. A ojciec dodał, że trudno, w życiu tak bywa, i ludzie, a szczególnie ludzie,

którzy mamę kochają, powinni się z tym liczyć. Michał oczywiście zgadzał się z tatą, ale teraz chciał jechać do Szwecji. Bardzo chciał! Jego przyjaciel, Franek, był już trzy razy za granicą, a Michał nic, tylko jeździł do Ciechocinka albo nad morze. Inna rzecz, że lubił te wyjazdy. Ale skoro nadarzyła się okazja...

Jednak pani Zofia nie chciała się zgodzić. Nie obrażała siebie, żeby jej mały synek – no dobrze, duży synek – sam wsiadł do samolotu, sam leciał, sam wylądował w Szwecji. Była pewna, że już na warszawskim lotnisku coś się stanie i Michał nie doleci do tego całego Sztokholmu i do tej całej, jak jej tam, Pauliny i jej męża, jakiegoś Larsa. Michał ostatecznie jest jeszcze dzieckiem, a to jest obcy kraj, zupełnie niezrozumiały język, a licho wie, jakimi ludźmi są ci cudem odnalezieni kuzynowie. Gdyby Staszek godzinami nie siedział w internecie, szukając swoich krewnych, toby nie znalazł ani tej Pauliny, ani tego całego, jak mu tam, Gustavsona, Johansona czy innego „sona”. Pani Zofii, chyba ze złości, ciągle się te szwedzkie nazwiska myliły i doprawdy nie rozumiała nagłego entuzjazmu Staszka do wynajdywania tak zwanych „korzeni” i do wyszukiwania rodziny, jak się okazuje, rozproszonej po całym świecie. Jeden ze stryjeczno- czy też cioteczno-stryjecznych dziadków wylądował po drugiej wojnie światowej aż w Afryce i teraz mąż Zosi stawał na głowie, aby złapać kontakt z nim albo jego potomkami.

– Posłuchaj tylko, Michał – opowiadał z euforią synowi – może masz krewnych o czarnym kolorze skóry!

– I co?

– No, to byłoby odlotowe – tata starał się mówić młodzieżowym językiem. – Zaprosilibyśmy ich!

– I co?

– Twoi koledzy by ci zazdrościli.

– Czego?

– No jak to, taka egzotyka!

– Jesteś jakiś dziwny – chłopiec spojrzał na ojca z dezaprobatą. – Co mnie obchodzi ich skóra? U nas w klasie jest jedna Gosia i jest John, matka Gosi jest czarna, tak jak ojciec Johna. Kogo to obchodzi? Ważne, że John jest dobry z matmy i daje ściągać. To dzięki niemu dostałem z klasówki pięć minus.

– No, ładnych rzeczy ja się tutaj dowiaduję – rozgniewała się pani Zosia. – Myślałam, że się uczyłeś, a ty...

– Co ja?

– Ściągałeś!

– A ty nigdy nie ściągałaś?

– Nigdy w życiu – powiedziała pani Zosia i poczuła, jak jej wyrasta pypeć na języku.

Ojciec wołał przerwać tę dyskusję.

– A w ogóle nie chodzi o dziadka, tylko o... zaraz... o szwagierkę mojej siostry ciotecznej.

– Nawet się nie znacie. Jej rodzina wyemigrowała milion lat temu!

– No i dobrze, ale teraz ją znalazłem. Mogę ci pokazać w internecie, czekaj, o proszę, Paulina Johanson. Widzisz, jakie to było łatwe. Paulina od razu mi odpisała, zobacz, to ten mail. A tu jest zaproszenie.

– Mamo, ale powiedz, że się zgadzasz na Szwecję.

– To nie chodzi o to, co powiedzieć, ale o to, co postanowić. Misiu, nie znamy tych ludzi. Krewni czy powinowaci – mogą być różni. I musiałbyś sam lecieć samolotem. Chcecie, żebym zwariowała?

Pan Stanisław ciężko westchnął.

– Mój dziadek sam przeszedł na piechotę z Warszawy do Krakowa, i to kiedy, w czasie wojny! Rodzice go szukali. Też nie był dorosły i w ogóle co za porównanie. Tu wsadzimy chłopaka do samolotu, tam go odbiorą. Wielkie rzeczy. A wakacje byłyby wystrzałowe, Szwecja, Sztokholm! Nawet napisali, że zabiorą go do Oslo, do Norwegii. Lars ma tam rodzinę.

– Mamo, no naprawdę...

– Może lepiej za rok. Za to w sierpniu pojedziemy do Sopotu.

– Za rok! Za rok też mi nie pozwolisz! A w ogóle nie wiem, czy ta cała Szwedka mnie jeszcze kiedyś zaprosi.

– Czemu nie?

– Oj, nie wiem. Może się obrazi, a może wykituje, a może znajdzie sobie drugiego męża w Tokio, a...

– Misiu!

– Mamo, przestań do mnie mówić „Misiu”, jak babcię kocham! I sama powiedz, taka okazja!! To przecież tylko dwa tygodnie, co mi się może stać?

Pani Zofia ciężko westchnęła. Oczywiście wszystko się mogło dziecku stać, kto wie, co to za ludzie. Nagle zapalali entuzjazmem do nieznannej rodziny, zapraszają nieznanego chłopca, przysyłają aż nazbyt serdeczne maile... Bo niby dlaczego mają lubić kogoś, kogo nie znają? Nie,

to zupełnie niemożliwe, kompletnie idiotyczna sytuacja. Chyba że Anita...

Anita była przyjaciółką pani Zosi i właśnie wyjeżdżała służbowo do Sztokholmu. Tak, to byłoby rozwiązanie, gdyby Anita odwiedziła tę całą kuzynkę, gdyby się zorientowała, o co tu chodzi...

I Zofia następnego popołudnia spotkała się z Anitą na kawie.

A po dziesięciu dniach przyjaciółka wróciła ze Szwecji cała w skowronkach. Zdążyła się już zaprzyjaźnić z Johansonami.

– To w stu procentach przemili ludzie – opowiadała. – Solidni, w stu procentach odpowiedzialni. Możecie wysłać do nich Michała w stu procentach, spokojnie. Ręczę za nich. W stu procentach.

– Co ty z tymi procentami?

– Z jakimi procentami, o co ci chodzi?

– Powtarzasz to co drugie słowo.

– Ja?!

– Nie, król Salomon.

– Nic podobnego – obruszyła się Anita. – Nic nie powtarzam! Prosiłaś mnie, więc zrobiłam, co chciałaś, i nawet jestem stuprocentowo zadowolona. Zaprzyjaźniłam się z nimi. Moją Aldonkę zaprosili na sierpień. Rozumiesz, oni nie mają dziecka i dlatego chcą mieć cudze chociaż na wakacje.

– I co, wyślesz Aldonę?

– Na sto procent, czemu nie, to duża dziewczyna. Czternaście lat z hakiem.



Tak więc pani Zosia nie przestała się bać, ale przestała się wahać. Anita była wybredna i nie chwaliła byle kogo, przeciwnie, miała nawet tendencje do wyszukiwania w ludziach wad. Na dodatek pewien znajomy Staszka zetknął się kiedyś na jakiejś międzynarodowej konferencji transplantologów z doktorem Johansonem i bardzo go chwalił. Trudno – myślała pani Zofia – trudno, może nie umrę ze strachu, ale czekają mnie bardzo ciężkie dni. Tyle że Michał nie może pokutować przez moje lęki. Muszę się przełamać, chociaż dałabym sobie bez znieczulenia powyrywać zęby, gdyby dzięki temu Michał zrezygnował ze Szwecji. Żeby nie leciał sam na drugi koniec świata. No trudno, muszę mu pozwolić.

Maile fruwały tam i z powrotem i w końcu Michał z plecakiem i torbą na ramieniu znalazł się na lotnisku.

Pani Zofia wzięła rano proszek na uspokojenie, ale mimo to cała się trzęsła i z nienawiścią patrzyła na startujące i lądujące samoloty.

– Misiuniu, zadzwoń, jak tylko doleczysz! I baw się dobrze. I żebyś w samolocie nie łąził, siedź spokojnie, a jakbyś chciał siusiu...

– Mamo!

– Zosiu, dajże spokój, Michał wie, co robić w takim szczególnym wypadku – powiedział tato, a potem poklepał syna po plecach. – Oddajmy ten plecak, niech sobie leci z innymi bagażami do Sztokholmu – poradził, a potem rozkazał: – A ty już idź, bo się spóźnisz. No, biegiem!

Może Michał wziął zbyt dosłownie słowa ojca, a może to był przypadek, ale kiedy szybkim krokiem szedł do przejścia, wpadł na jakiegoś młodego człowieka i wytrącił mu teczkę z ręki. Na podłogę posypały się papierzyska, obaj schylili się, żeby je pozbiierać, i wtedy z kieszeni wypadł Michałowi portfel.

– Patrz, do diabła, jak leziesz, szczeniaku! – burknął tamten facet, wziął z rąk Michała swoje papierzyska, wsadził je do teczki i zniknął. Michał rozejrzał się i zobaczył, że na podłodze obok jego portfela leży bilet.

– No, ładnie bym wyglądał – przestraszył się – o mało przez tego idiotę nie zgubiłem biletu.

Rodzice zauważyli, że coś się stało, ale Michał pomachał im tylko biletem, a potem podniósł kciuk w górę, bo przecież wszystko było okej. Akurat przechodziła stewardesa i zainteresowała się chłopcem. Domyśliła się, że leciał sam, i chociaż nie prosił o pomoc, wyjęła z jego rąk bilet, spojrzała i poprowadziła chłopca do przejścia.

– Tędy musisz iść. Sprawdzą ci bilet, a później polecisz prosto na miejsce – uśmiechnęła się. – Jesteś sam?

– Tak, ale odprowadzają mnie mama z ojcem, a tam, na lotnisku, będzie na mnie czekać kuzynka taty.

– No to wspaniale – powiedziała stewardesa, popatrzyła, jak Michał przechodzi na drugą stronę bramki, a potem podeszła do jego rodziców.

– Proszę się o nic nie martwić – pocieszyła panią Zosię. – Syn zaraz wystartuje i niedługo będzie na miejscu.

– A pani nie leci tym samolotem?

– Niestety nie, bo chętnie bym się państwa synem opiekowała. Mam brata w tym samym wieku.

– Naprawdę? – zapytała z roztargnieniem pani Zofia. Brat tej milej dziewczyny mało ją w tej chwili obchodził. Bo może samolot z Misiem właśnie startował? A przy tym wiele rzeczy może się zdarzyć...

– Mój brat to wspaniały chłopak. Chce zostać lotnikiem – przekrzykiwała hałas stewardesa. – No, ale ja tu gadam, a muszę biec do roboty, za chwilę lecę do Sztokholmu. Samolot do Szwecji niedługo odlataje.

To, co właśnie powiedziała, było bardzo ważne, i gdyby rodzice Michała zwrócili na jej słowa uwagę, ta cała historia w ogóle by się nie wydarzyła. Ale niestety, nie wysłuchali jej do końca. Samolot Michała właśnie startował, więc kiedy stewardesa kończyła zdanie, już wybiegali na dwór. Nad ich głowami srebrzyła się wielka maszyna. Pani Zosia pomachała, chociaż oczywiście Michał nie mógł tego zobaczyć.

– Staszek, myślisz, że wszystko będzie w porządku? – zapytała.

– Na pewno.

– Ale czy on nie zabłądził na lotnisku, już potem, jak nam zniknął z oczu?

– Nie wynajduj sobie zmartwień, skąd ci to przyszło do głowy? Tu nikt nie błądzi.

– A ten tam?

„Ten tam” wydał się panu Stanisławowi znajomy. Oczywiście, to był ten młodzieniec, chyba student, który zderzył się z Michałem. Kręcił się teraz w kółko jak szalony, wybiegł przed budynek i złapał za rękaw jakiegoś policjanta.

– Co mu się stało? – zaniepokoiła się pani Zofia.

– Nie wiem, facet jest jakiś skołowany, najpierw wpadł na Misia, a teraz miota się jak wściekła osa. Co nas to obchodzi, widocznie ma zły dzień.

Pan Stanisław nie wiedział, że jest jasnowidzem. Marcin, student piątego roku medycyny, rzeczywiście miał fatalny dzień – rano pokłócił się z narzeczoną, bo zamiast iść z nią na urodzinowy obiad do jej mamy, leciał do Paryża. A na lotnisku zgubił bilet. Szukał już w tym miejscu, gdzie papiery wypadły mu z teczki, ale tam go nie było. Po prostu przepadł jak kamień w wodę.

Inna rzecz, że to drugie nieszczęście wyszło mu na dobre. Nie mógł lecieć do Francji, w związku z czym jednak zaszczycił swoją obecnością przyszłą teściową. A Marzenka była szczęśliwa jak nigdy. Bo która z koleżanek ma takiego chłopaka, który rezygnuje ze wspaniałej podróży na jedno słowo swojej narzeczonej? Tak więc niebawem Marcin zajął się golonką z grochem, okrop-

nie zdenerwowana pani Zofia poszła do pracy, a Michał leciał spokojnie nad chmurami.

To było dosłownie odlotowe i chłopiec pomyślał, że nie każdy ma takich wspaniałych rodziców jak on. Leci za granicę zupełnie sam! Do Szwecji! Coś odjazdowego! Po prostu super!

W Szwecji pani Paulina z mężem jechali na lotnisko, gdzie mieli się spotkać z Michałem. Kuzynka taty była bardzo podekscytowana. Nareszcie znalazł się ktoś z rodziny. Dalekiej, ale jednak. Przrzekała sobie, że zrobi wszystko, żeby chłopiec się u niej dobrze bawił. Już czuła do kuzyna ogromną sympatię. Zresztą ta miła pani Anita nie mogła się go nachwalić.

* * *

A we Francji samochód pani Apolonii i jej męża, Gastona Mercier, już jechał w stronę paryskiego lotniska. Byli pewni, że leci do nich Mateusz, syn Małgosi, koleżanki pani Apolonii. Ale Mateusz właśnie witał w Warszawie swoją nowo narodzoną siostrzyczkę. Miała mieć na imię Anielka, ale w końcu nazwano ją pięknym imieniem Tereska. I na razie chłopiec nigdzie się nie wybierał.

Powinien był zawiadomić panią Połę, że odłożył wyjazd, ale tak się przejął narodzinami Tereski, że zapomniał. Mimo to państwo Mercier powitali gościa na lotnisku.



Matka Michała przez całe przedpołudnie była niespokojna i zdenerwowana. Nie spóźniła się do pracy, ale i tak prawie nie było z niej pożytku.

– Zosiu, odłożyłaś książkę o budownictwie do działu poezji – zwróciła jej uwagę kierowniczka biblioteki. – Co się z tobą dzieje?

– Misio...

– Co Misio?

– No wiesz, poleciał dziś do Szwecji.

– No i bardzo dobrze – uśmiechnęła się pani Agata. – Wspaniale. Chłopak będzie miał ciekawe wakacje.

– Ale on poleciał zupełnie sam.

– Chyba go odbiorą z lotniska?

– Naturalnie. Ale nie wiem... to jeszcze dziecko... Ma dopiero trzynaście lat. To znaczy, no, dwanaście i pół. Nie wiem, czy powinienam go była puszczać samego. A jak się miną na lotnisku? I nie jestem pewna, czy w ostatniej chwili nie zabłądził.

– O co ci chodzi, lotnisko to nie dżungla. Chyba że widziałaś tam małpę, bo podobno Renatka też dziś leciała. Do Londynu.

– Agata, nie wygłupiaj się. Jestem cała w nerwach!
– Daj spokój – wzruszyła ramionami Agata i pani Zosia miała przez chwilę ochotę ją zamordować. Ten niegrzeczny gest zawsze wyprowadzał ją z równowagi. – Nie martw się na zapas – ciągnęła koleżanka. – Zawsze masz jakieś zwidy.

– To nie są żadne zwidy! – obrazila się matka Michała. – Nie masz pojęcia, co się ludziom przydarza. Babcia Róża mi opowiadała, że jej siostra wyszła na chwilę do sklepu po chleb i wpadła w sam środek strzelaniny. Do końca życia kulała. A zdarzały się o wiele gorsze rzeczy.

– Opamiętaj się, to była wojna. I zostaw tę prababcie, niech spoczywa w spokoju. Nabiła ci głowę makabrami...

– Ale prawdziwymi...

– No dobrze, ale to było dawno. Daj spokój. Co ma do tego podróż Michała?

– Tamto było dawno, ale teraz też są katastrofy. A poza tym mam pecha – mruknęła Zofia. – U mnie wszystko jest możliwe. Kiedyś wsiadłam do pociągu, który miał według mnie jechać do Budapesztu, a ocknęłam się w Bukareszcie. I nawet wysiadłam, myśląc, że jestem na Węgrzech. Dopiero jak zobaczyłam w ich kiosku gazetę...

– A co, znasz rumuński?

– Nie, ale umiem go odróżnić od węgierskiego. Żadna sztuka.

– I co zrobiłaś?

– A co miałam robić? Wykupiłam bilet do Budapesztu i zatelefonowałam do Istwana. Do Węgra, który miał czekać na mnie na dworcu.

– I co?

– I nic. Spotkaliśmy się w końcu na tym dworcu, tylko dobieć później.

Pani Agata westchnęła.

– To nie pech, tylko roztargnienie. Wiesz – zastanowiła się – a może to jest dziedziczne?

– Nie dobijaj mnie, sama się boję, że jest. Misio też czasem nie wie, gdzie ma głowę. I dlatego jestem niespokojna.

– Wmawiasz sobie niestworzone historie, na pewno twój Michał spokojnie sobie leci do Szwecji. A może niedługo wyląduje?

Pani Zofia już kilka dni temu dokładnie sprawdziła w internecie rozkład lotów, upewniła się też na lotnisku, ale teraz na wszelki wypadek otworzyła biblioteczny komputer. Zgadzało się, Michał był jeszcze w powietrzu. Boże! A może zdarzył się wypadek? Może...

Pani Zofia ze zdenerwowania dostała dreszczy. I z nieprzytomną miną spojrzała na czytelnika, który właśnie wszedł do biblioteki i stanął przed jej biurkiem.

– Słucham pana?

Chłopiec przełknął ślinę. Ta pani wyglądała, jakby była chora, i nie miał serca zwracać jej głowy.

– Proszę, czego pan szuka?

No tak, teraz należy coś powiedzieć. Może bibliotekarka miała tylko taką niefortunną urodę. Ostatecznie książka była chłopcu bardzo potrzebna. Więc, nie zastanawiając się dłużej, czytelnik poprosił panią Zofię o leksykon, w którym mógłby znaleźć wiadomości o owadach, a szczególnie o karaluchach.

To było paskudne, pani Zofia aż się otrząsnęła, a chłopak pomyślał, że kobieta jest przeczulona. Ostatecznie karaluchy to bardzo ciekawe zwierzęta, mało kto na przykład wie, że miewają skrzydła. Na szczęście niektóre z nich ich nie używają, a inne tylko wtedy, kiedy to konieczne, na przykład gdy skądś spadają. Kiedy matka owego chłopca, który wybierał się na biologię, usłyszała wstrząsającą wiadomość o latających karaluchach, o mało nie zemdląła, a teraz ta bibliotekarka cała się trzęsie, chociaż chłopak o tych skrzydełkach nie zdążył jej opowiedzieć.

– Nieważne – zlitował się w końcu. – Sam poszukam.

Pani Zofia kiwnęła głową. Bardzo dobrze, niech szuka, niech nawet znajdzie żywego karalucha.

Wyszła zza biurka i poszła na zaplecze, gdzie stał mały telewizorek pamiętający epokę kamienia łupanego. Na TVN24 prawie cały czas podawano najnowsze wiadomości, a jeśli zdarzyła się jakaś sensacja, wyskakiwał u dołu ekranu żółty pasek z informacją. Gdyby spadł samolot lecący do Sztokholmu, na pewno by o tym bez przerwy mówili.

Telewizorek zazgrzytał, a prezenter właśnie opowiadał o awarii. Zanim dokończył zdanie, pani Zofii zrobiło się ciemno przed oczami i poczuła, że mdleje. Na szczęście nie zemdląła i dotarło do niej, że awaria dotyczyła fabryki czegoś tam w Lenowie. Był jeden ranny, ale, o zgrozo, matka Michała wcale się tym nie przejęła. Postała jeszcze chwilę w ciemnym pokoiku. Nie, o samolotach w ogóle nie było mowy.

Co za ulga! No, niezupełnie... Po chwili pani Zofia zdała sobie sprawę z tego, że samolot jeszcze leci i niebezpiecznie dosłownie wisi w powietrzu. Nic jeszcze nie jest przesądzone, a Misio wciąż nie jest bezpieczny.

A wszystko – myślała pani Zofia – przez jej miękki charakter. Zawsze panowie w jej domu stawiali na swoim. Ona, jako matka, powinna mieć decydujący głos w sprawach dotyczących syna, ale nie, jak mąż coś powie, to tak ma być, a jej zdanie się po prostu lekceważy. Michał jest za mały, żeby puszczać go samego do zupełnie obcych ludzi. To, że podobali się Anicie, to jeszcze mało. Anita to wariatka – pomyślała pani Zofia – jest impulsywna, albo kocha, albo nienawidzi. Podobała jej się ta jakaś Paulina z tym całym Larsem, który nawet nie mówi po polsku! No dobrze, ale Anicie podobał się też kiedyś jej własny mąż, a potem go rzuciła, bo przestał jej się podobać. Zostały z Aldonką same, a potem spodobał jej się inny facet, wyszła drugi raz za mąż i co? I teraz już jej się nie podoba, małżeństwo wisi na włosku.

Jak można było wobec tego wierzyć Anicie?! I co z tego, że ci państwo Johansonowie byli spowinowaceni ze Staszkiem? Czy to daje jakąś gwarancję? A nawet jeżeli są to porządni ludzie, to co Miś tam będzie w ogóle robił? Jakaś dziura pod Sztokholmem, ani pewnie kina nie ma, ani kolegów, bo wszyscy mówią oczywiście po szwedzku. Dobrze, że Miś liznął trochę angielskiego, może będzie mógł oglądać chociaż jeden kanał w telewizji.

Która godzina? Chyba nie upłynęło więcej niż dziesięć minut, chłopak od owadów znalazł książkę, siedzi i robi notatki. Po co się męczy?

Zofia na chwilę przestała myśleć o synu i podeszła do stolika.

– Jak chcesz – zaproponowała – to możesz pożyczyć książkę do domu.

– Myślałem...

– Nie ma na nią dużego zapotrzebowania – uśmiechnęła się bibliotekarka. – Ten karaluch na okładce... uch...

– Ale proszę pani – ożywił się chłopak – to są superciekawe stworzenia, mogę pani o nich opowiedzieć, na przykład...

– Dziecko, daruj sobie, sam jesteś superciekawym stworzeniem, pierwszy raz w życiu widzę kogoś, kto lubi te paskudztwa. Masz u nas kartę czytelnika?

Owszem, chłopak miał kartę. I po chwili wyszedł z książką w plecaku. Był wniebowzięty.

– Widziałaś, Agata? – uśmiechnęła się matka Michała. – Ciągłe krytykuje się te dzieciaki. A popatrz, ten chłopak interesuje się karaluchami!

– A może oprócz tego na przykład ćpa?

Nie, pani Zofia nie mogła tego słuchać. Oczywiście, wśród młodzieży, tak jak i wśród dorosłych, są różni ludzie, ale nie powinno się dostrzegać tylko tych złych. Chociaż zapominać o nich nie wolno.

Panią Zofię, która dzięki karaluchom na chwilę nie myślała o samolotach, katastrofach i awariach, nagle sparaliżował strach. Boże miłosierny, Michał powinien być już dobry kwadrans temu wylądować w Sztokholmie! Dlaczego nie dzwoni??? A może lot się opóźnił?

Jeszcze kilkanaście minut, już pół godziny – zdesperowana pani Zofia postanowiła zatelefonować, chociaż

przrzekła czekać na wiadomość od syna. W tej samej chwili rozległ się ryk wściekłej krowy – ten właśnie sygnał wgrał mamie syn do komórki. Boże – modliła się Zofia, naciskając zielony przycisk – żeby to był Misiu!

I to był Michał.

– Mamo, już wylądowałem – mówi. – Pani Pola z mężem odebrali mnie z lotniska, właśnie jedziemy samochodem. Czekał, bo mi wyrывa telefon z ręki. Ale plecak...

– Cześć, masz wspaniałego syna! – przerywa Misiowi ta nieznana szwedzka kuzynka. – Nie martw się, będzie mu u nas jak w raju. Trzymaj się, Gosiu! Ucałuj ode mnie Anielkę! Oczywiście jak się zjawi!

